

Krzysztof Kiciński

MARIA OSSOWSKA – CZŁOWIEK I BADACZ MORALNOŚCI

Konflikty wokół wartości, w tym wartości moralnych, są zjawiskiem naturalnym, ale ich eskalacja w ostatnich latach – zważywszy pragmatyczne i technokratyczne podejście do wielu problemów, tak charakterystyczne dla czasów obecnych – może zaskakiwać. W Stanach Zjednoczonych podczas ostatnich wyborów prezydenckich spór o wartości zdominował inne płaszczyzny konfliktu i pokazał głębię istniejących w społeczeństwie podziałów. W Europie spory wokół konstytucji europejskiej eksponują odmienną tradycję oświeceniową i tradycję chrześcijańską. W parlamencie europejskim sprawa Buttiglioniego pokazała, jakie konsekwencje w sferze publicznej mogą mieć różnice poglądów na instytucję małżeństwa czy stosunek do mniejszości seksualnych. Podobne kontrowersje wywołuje również aborcja, eutanazja, inżynieria genetyczna, problem imigrantów, interpretacja zasady laickości państwa (chusty islamskie we Francji) i inne problemy. Na przykład, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych i Polsce, kara śmierci. Zresztą w Europie również, gdyż jej odrzucenie aprobują raczej elity i wykształcona część społeczeństw niż prowincja i „prosty lud”. W Polsce Kościół katolicki nie raz reaguje tak, jak gdyby atakowany ze wszystkich stron, musiał bronić ostatnich szańców przed liberalną moralnością, płynącą ze zlaicyzowanej Europy. I *vice versa* – zwolennicy tej moralności czują się osaczeni przez potęgę i wpływy Kościoła. W swych relacjach obie strony nie przebiegają w środkach. Merytoryczny poziom sporu często sięga dna.

A skądinąd wiadomo, że spór na tematy moralne może być czynnikiem twórczym i wzbogacającym, choćby dlatego, że ożywia wartości, zmusza do refleksji, pozwala uczestnikom lepiej zrozumieć nie tylko drugą stronę, ale i siebie. Spory toczony obecnie z reguły nic takiego nie wnoszą, nic się dzięki nim nie klaruje, nie wyjaśnia, nie zarysowuje wyraźniejsza mapa nie tylko tego, co dzieli, ale i tego, co łączy. Są zorientowane na pokonanie przeciwnika, wykazanie jego moralnej niższości. Dzieje się tak między innymi dlatego, że stanowią najczęściej element sporu politycznego, który toczą instytucje i grupy walczące przede wszystkim o wpływy. Dlatego nie jest może takie dziwne, że toczony polemiki nie przypominają dialogu, w którym partnerzy przestrzegają reguł akceptowanych przez każdą ze

stron, jak to się dzieje zwłaszcza w tradycyjnym dyskursie akademickim. *Stan taki jest niepokojący, gdyż moralny dyskurs czy spór jest dla moralności czymś niezwykle ważnym w naszym szybko zmieniającym się i wielokulturowym świecie, w którym ścierają się różne wartości i tradycje.*

Powstaje pytanie: czy jest on obecnie w ogóle możliwy? Sądzę, że tak, ale musi mu towarzyszyć postawa, której przyjęcie w przypadku kontrowersji związanych z moralnością nie jest ani łatwe, ani częste. Chciałbym w tym miejscu wyrazić przekonanie, iż pewną rolę cywilizującą w sporach dotyczących moralności mogłaby odegrać socjologia, która zajmuje się jej badaniem. Oczywiście nie w tym sensie, że umożliwi ona naukowe rozstrzygnięcie sporów moralnych. Chodzi o coś zupełnie innego. O to mianowicie, że *socjologiczne podejście do zjawisk moralnych uczy pewnej refleksyjności, dostrzegania różnych aspektów problemu, uświadamiania historycznych i kulturowych uwarunkowań owych zjawisk.* Wydaje się, że taką rolę może odgrywać zwłaszcza socjologia moralności uprawiana w stylu Marii Ossowskiej. Głównie dlatego, że dla owego stylu charakterystyczna była pewna postawa, którą Ossowska reprezentowała zresztą nie tylko jako badacz, ale również jako człowiek nieobojętny na zło i dobro tego świata.

Postawa ta rzutowała na sposób prowadzonych przez nią polemik naukowych, w trakcie których z ogromną rzetelnością starała się zrozumieć i precyzyjnie zrekonstruować czyjeś stanowisko zanim przeszła do jego krytyki (nie twierdzę przy tym, że zawsze się jej to udawało, bowiem bywało, że jakieś poglądy mogły np. wykraczać poza jej zbliżony do pozytywizmu paradygmat poznawczy). Ujawniała się również w polemikach, w których Ossowska występowała nie tyle w roli badacza, co raczej w roli osoby moralnie zaangażowanej, np. wypowiadając się przeciw karze śmierci w polskim prawie. Charakterystyczny w tych polemikach nacisk na staranną argumentację i uwzględnianie różnych aspektów problemu, to cechy kogoś, kto w sporze nie zakłada, że jego racje są oczywiste i jedynie słuszne, a ten, kto tego nie widzi, daje złe świadectwo swojej moralności. Owa postawa – tak ważna w cywilizowaniu sporów o wartości – powiązana była z charakterystycznym dla Marii Ossowskiej podejściem do badań nad moralnością, a więc również z jej modelem socjologii moralności.

Założenia tego modelu sformułowała Maria Ossowska już w *Podstawach nauki o moralności*. W pracy tej stwierdziła, że cechą wyróżniającą dyscypliny, którą zamierzała rozwijać, miała być przede wszystkim właśnie specyficzna postawa: „postawa beznamiętnego badacza pewnego faktycznego stanu rzeczy, postawa tego, kto bada zjawiska moralne podobnie jak botanik bada rośliny, a językoznawca – zjawiska językowe”. Jest to stwierdzenie zaiste prowokacyjne – czyżby Ossowska całkowicie ignorowała zasadnicze różnice istniejące między naukami przyrodniczymi a refleksją humanistyczną? Przecież wiadomo, że w humanistyce, a co dopiero w analizach zjawisk moralnych, elementy opisu i wartościowanie nawzajem się przenikają. Czyżby więc Ossowska, formułując swój program, tego nie zauważała? Wydaje się, że wszystkie jej późniejsze prace pozwalają odrzucić takie pojęcie i sugerują, że autorka *Podstaw* doskonale zdawała sobie sprawę z wielo-

ści dróg, którymi w humanistyce wartościowanie przenika do nawet z założenia najbardziej wstrzemięźliwych analiz opisowych. Co więcej – owo przenikanie było wręcz jednym z ważniejszych przedmiotów jej badań nad moralnością. Dlatego sądzę, że warto zastanowić się, co tak naprawdę miała na myśli Ossowska, formułując swoje naukowe *credo*, od którego w następnych dziesięcioleciach nigdy się nie odcięła.

Otóż wydaje się, że chodziło jej przede wszystkim o podkreślenie wagi specyficznego nastawienia badacza. Przy czym, trzeba przyznać, że określenie tego nastawienia: „postawą beznamiętnego obserwatora” jest trochę niefortunne, gdyż może sugerować, iż badacz zjawisk moralnych musi wobec nich zachować postawę obojętną. Jednak zarówno sama praktyka badawcza Ossowskiej, jak i jej oczywista nieobojętność wobec analizowanych zjawisk wskazują, iż musiało jej chodzić o coś innego. Uwzględniając ową praktykę, spróbujmy określić, co mogła mieć na myśli. Otóż wydaje się, że mamy tu do czynienia z postulatem rzetelności badawczej, który nabiera szczególnej wagi w sytuacji, gdy badacz zajmuje się zjawiskami silnie angażującymi emocjonalnie. Łatwo wówczas ulec pokusie np. naginania obserwacji do oczekiwań. Tymczasem badacz moralności powinien, zdaniem Ossowskiej, dostrzegać wyraźnie również te fakty, które są „niewygodne”, np. – jak lubiła podkreślać powołując się na Mandeville’a – że „zło wyskakuje nieraz z dobra niczym kurczak z jajka”. I, co się z tym wiąże, wypracować w sobie umiejętność trzymania emocji niejako na wodzy, tak by nie zakłócały rzetelności analizy.

Ossowska często podkreślała, że wobec problematyki moralnej ludziom bardzo trudno przyjąć postawę inną niż postawa ocenna. Dotyczy to również tych, którzy profesjonalnie uprawiają naukę. Od tej reguły są wprawdzie wyjątki, np. wśród przedstawicieli szkoły durkheimowskiej. Jednak również na te wyjątki Ossowska patrzyła podejrzliwie, bowiem jej zdaniem bardzo często się zdarza, że pod pozorem obiektywnej analizy faktów, badacz „przemycza” własne preferencje moralne. Słowo „przemycza”, którego używała w tym kontekście, jest ważne, bowiem Ossowska z pewnością dopuszczała w nauce wartościowanie, pod dwoma wszakże warunkami, a więc po pierwsze, że badacz robi to świadomie, a po drugie, że – co szczególnie ważne – nie ukrywa wartościowania przed czytelnikiem. Grzechami są więc zarówno brak samowiedzy poznawczej, jak i świadoma manipulacja, polegająca na tym, że np. pod pozorem opisu propaguje się określone wartości lub zwalcza jakieś stanowisko. W uprawianej przez siebie nauce Ossowska starała się owych grzechów unikać, uważając to za kwestię badawczej rzetelności. Z pewnością właśnie to charakterystyczne pojmowanie rzetelności kazało jej uprzedzić czytelników książki *Normy moralne. Próba systematyzacji*, że jest to praca, w której, w przeciwieństwie do wszystkich poprzednich książek, autorka pozwala sobie „wyrażać swobodnie swoje sympatie i antypatie”. Podkreślała w niej jednocześnie, że w żadnej pracy operującej pojęciami zabarwionymi emocjonalnie nie da się tego w pełni uniknąć.

Jest oczywiste, że charakterystyczny dla Ossowskiej sposób uprawiania nauki był powiązany z jej cechami osobowościowymi. Różni, zwłaszcza znający ją osobi-

ście, autorzy podkreślali, że była uczoną odznaczającą się ponadprzeciętnie silną motywacją poznawczą, ciekawością świata i mechanizmów nim rządzących. Sama zresztą mówiła o tym kilkakrotnie w udzielanych wywiadach i wystąpieniach zawierających wątki autobiograficzne. Podobny obraz wyłania się z opublikowanych listów do męża. Sądzę, iż jest wysoce prawdopodobne, że cechy te również wpłynęły na takie sformułowanie programu nauki o moralności, w którym eksponuje się zalety postawy „beznamiętnego badacza pewnego faktycznego stanu rzeczy”. Ossowska chciała mieć po prostu prawo analizować moralność nie tylko jako fakt, który nas głęboko angażuje emocjonalnie, ale również jako zjawisko, które jest fascynującym obiektem poznawczym. Zwłaszcza gdy spogląda się na nie z perspektywy historycznej i porównawczej. Oglądana z tej perspektywy moralność była dla niej nie mniej intrygującą zagadką, niż bywają nią zjawiska przyrodnicze fascynujące takich badaczy, jak Newton, Darwin czy Maria Curie-Skłodowska. Czuła, że społeczne, historyczne, kulturowe czy psychologiczne uwarunkowania norm, wzorów osobowych, ferowanych przez ludzi ocen, postaw i przekonań moralnych, podobnie jak ich społeczne skutki lub funkcje, to problemy stanowiące poznawcze wyzwanie. Traktowanie motywów poznawczych jako czynnika autonomicznego w badaniach naukowych również na terenie nauk humanistycznych nie jest czymś nowym, jednak, zdaniem Ossowskiej, w refleksji nad moralnością podejście takie występuje rzadko. W tym bowiem przypadku szczególnie prawdziwe okazuje się stosowane przez nią określenie, iż „u ludzi postawa ocenna jest tak naturalna, jak postrzeganie dwuocznę”. Dla uniknięcia uproszczeń należy podkreślić, że Ossowska nie lekceważyła pozapoznawczych pożytków – choćby dla edukacji – które mogą wynikać z badań nad moralnością. Chodzi jedynie o to, że w jej modelu badawczym nie stanowiły one żadnej legitymizacji dla przedsięwzięć poznawczych. Bez ryzyka można przyjąć, że była przekonana, iż poznanie nie wymaga dodatkowego uzasadnienia, stanowi wartość autoteliczną, a także, że na gruncie jej prywatnej aksjologii była to wartość usytuowana wyjątkowo wysoko.

We wspomnieniach podkreśla się często, że w czasie okupacji Maria Ossowska aktywnie uczestniczyła w pracach podziemnego Uniwersytetu Warszawskiego, że pisała teksty dyktowane troską obywatelską, brała udział w akcji ratowania Żydów – to wszystko prawda, z pewnością prawda bardzo ważna, *ale warto też pamiętać, że wydarzenia tych okrutnych lat nie były w stanie zepchnąć jej z wyznaczonej sobie drogi badań podstawowych*. Jak wspominał w rozmowie z piszącym te słowa Klemens Szaniawski: „pod oknami spacerowali żandarmi, a Pani Profesor prowadziła wykład na temat filozofii Hume’a”. (Nasuwa się uwaga, że była to odpowiedź uczonego na plany okupanta, które przewidywały nie tylko fizyczne unicestwienie Żydów, ale i kulturowe unicestwienie Polaków.)

Również po wojnie Maria Ossowska zachowywała się w sposób budzący powszechny szacunek: interweniowała w sprawie osób prześladowanych z powodów politycznych, była sygnatariuszem Listu 34, w Marcu '68 broniła studentów i uczestniczyła w akcjach niesienia pomocy relegowanym z uczelni i aresztowanym. A jednak mimo wszystko nie wydaje się, by było słuszne patrzeć na osobę

Ossowskiej przez nadmiernie polityczne okulary – choć widziany przez nie obraz jest bardzo korzystny. *Sądzę, że jej osobliwa, rzadka wartość związana była bowiem przede wszystkim z niezwykle intelektualną odpornością na sytuacyjne presje, dzięki której nie przestała być normalnym uczonym w nienormalnym świecie, uczonym twórczym, działającym efektywnie, nie tracącym zainteresowania dla spraw podstawowych. Dzięki temu tworzyła wokół siebie wysepkę normalności, która była nieocenioną wartością dla uczniów i współpracowników. Należała do tych nielicznych osób, dzięki którym zachowane zostały przynajmniej pewne elementy ciągłości kulturowej społeczeństwa. Przypomnijmy, że w czasie jubileuszowych uroczystości związanych z 50-leciem swojej pracy naukowej zauważyła, iż miała to szczęście, że robiła w życiu to, co ją najbardziej interesowało i jeszcze jej za to płacono.*

Skoro o jubileuszu mowa, to warto przypomnieć, że przedmiotem swojego wystąpienia uczyniła wówczas Ossowska *problematykę godności*. Jest to dobry punkt wyjścia do drugiego ważnego wątku. Otóż autonomiczna potrzeba poznawcza, stanowiąca klucz do lepszego rozumienia uprawianej przez Marię Ossowską socjologii moralności, nie jest kluczem jedynym. Nie mniej ważna wydaje się jej *intelektualna niezależność*, wręcz gombrowiczowska myślowa suwerenność. Jej uczeń, Klemens Szaniawski, zauważył kiedyś, że sposób, w jaki bardzo wcześniej zaczęła postrzegać moralność, a następnie ją badać, był swoistym wyzwaniem wobec dominującej wówczas „moralistycznej” tradycji w tej dziedzinie. W przypadku Ossowskiej z godnością ma to taki związek, że suwerenność w dziedzinie myśli, sądów i przekonań, podobnie jak odwagę niezbędną do ich obrony, uważała za jedno z tych cech, które w naszych czasach współdecydują o godności człowieka, zwłaszcza gdy jest on intelektualistą.

Warto tu podkreślić, do czego owa intelektualna niezawisłość doprowadziła Ossowską jako filozofa i socjologa. Otóż ze swoich badań nad moralnością różnych kultur, epok i środowisk społecznych Ossowska wyciągała – z pewnością bardzo ryzykowny – wniosek, że *trudno jest wskazać naprawdę uniwersalne normy moralne, że ludzie mają bardzo różne wyobrażenia o dobru i złu, i że w dodatku słuszności swoich racji w sporach o wartości nie można dowieść w taki sposób, jaki ma miejsce w przypadku sporów o fakty*, kiedy to możemy rozstrzygnąć np. czy Ziemia jest okrągła czy płaska. Jest godne podkreślenia, że, stojąc na takim stanowisku, Maria Ossowska, również na swój prywatny użytek, nie miała solidnej podstawy filozoficznej dla uznawanych przez siebie norm i wartości. Była przekonana, że komuś, kto by okazał w stosunku do owych norm sceptycyzm, nie może przedstawić zniewalających poznawczo argumentów. W dodatku była agnostykiem, nie mogła więc szukać podpory w Bogu czy Kościele, ani w sensie osobistego wsparcia, ani w sensie wiary w istnienie nadprzyrodzonej ostoji wartości.

Wróćmy do zagadnienia, jakim jest ewentualny wpływ refleksji nad moralnością w stylu charakterystycznym dla socjologii badającej to zjawisko, na (niski) poziom sporów dotyczących wartości. Założyliśmy, że wpływ ten może polegać na „cywilizowaniu” owych sporów. Powstają jednak pytania: czy jeśli refleksja owa ma taką postać, jaką miała w przypadku socjologii uprawianej przez Marię

Ossowską, to czy ceną za ewentualne łagodzenie konfliktów nie jest zmniejszenie zaangażowania w wartości, o które toczy się spór? Czy nie pociągnie to za sobą ich relatywizowania i odejścia od moralnego pryncypializmu? Czy już sam sposób pojmowania badań nad moralnością, który reprezentowała Ossowska, oraz wyciągane z nich wnioski, nie popychają do indyferentyzmu moralnego?

Osoba Marii Ossowskiej jako uczonej i jako człowieka jest niejako empirycznym dowodem, że cena taka nie jest nieuchronna. Odznaczała się bowiem moralnym pryncypializmem w stopniu nie często spotykanym. Był to pryncypializm rzadko wyrażany w słowach – Ossowska działała bez patosu, pomagała ludziom dyskretnie, jednak zawsze można było na nią liczyć. Wobec siebie była bardzo wymagająca. „Musi to się tylko umrzeć” – powiedziała ponoć kiedyś słuchając opowieści o ludziach, którzy jakoby musieli coś zrobić, gdyż groziły im sankcje. Nie lubiła rozliczać innych. Kierowała się zasadą – „mniej obiecać, niż zrobić”, którą to zasadę kojarzyła z kulturą brytyjską. Choć większość życia spędziła w ustroju dalekim od demokratycznego ideału, spełniała chyba w sposób bliski doskonałości cechy wzoru osobowego obywatela demokratycznego państwa, który sama nakreśliła. Z pewnością kierowała się w życiu starannie wybieranymi przez siebie wzorcami, w wysokim stopniu cechował ją bowiem perfekcjonizm, nie tylko perfekcjonizm czysto moralny.

W czasach, w których tak często słyszy się, że za moralny upadek i społeczną anomie odpowiedzialny jest relatywizm moralny, że warunkiem etycznego postępowania jest wiara w niewzruszony i niezmienny katalog wartości – powstaje pytanie: na jakim fundamencie oparty był pryncypializm etyczny Ossowskiej, który charakteryzował ją w życiu jako osobę? Przecież była kimś, kto jako uczoney miał sceptyczny stosunek do możliwości uzasadniania norm. Jak to się więc działo, że uznawane *przez siebie* normy moralne uważała za obowiązujące bezwzględnie i kierowała się nimi w życiu? Są to pytania trudne. Starłem się odpowiedzieć na nie gdzie indziej¹. W tym miejscu wystarczy sobie uświadomić, że Małgorzata Ossowska jest świadectwem, iż uznawanie pewnych założeń filozoficznych i światopoglądowych, które bywa traktowane jako warunek konieczny osiągnięcia przez człowieka wysokiego poziomu moralnego – wcale takim warunkiem nie jest. Trzeba jednak pamiętać, że Ossowska i ludzie jej podobni to jednostki nieprzeciętne, zdolne do moralnej autokreacji, tworzenia własnego rozbudowanego systemu przekonań, w tym przekonań moralnych, systemu stanowiącego busołą postępowania, źródło motywacji, podstawę mechanizmu wewnętrznej kontroli. Otwarte pozostaje pytanie: czy, i w jakim stopniu, tego rodzaju autonomia moralna jest możliwa do osiągnięcia również przez ludzi mniej wybitnych? Możliwość, że jest ona możliwa i w takich przypadkach, nie powinno się pochopnie odrzucać, z drugiej jednak strony nie jest wykluczone, że mamy tu do czynienia z fenomenami mniej lub bardziej elitarnymi.

¹ K. Kiciński *Maria Ossowska – człowiek i dzieło*, „Kultura i Społeczeństwo” 1997, t. XLI, nr 2.

Na koniec wróćmy do problemu, od którego zaczęliśmy rozważania. Chciałbym wyrazić tu pogląd, że w chwili obecnej sprawą szczególnej wagi jest możliwość zaistnienia w naszym życiu intelektualnym i – ogólnie mówiąc – w kulturze rzetelnego dyskursu na tematy moralne. Sądzę, że postawa Marii Ossowskiej, przejawiająca się zwłaszcza w sposobie traktowania czyichś odmiennych poglądów, może być inspiracją dla standardów, które powinny obowiązywać w takim dyskursie. Chodzi o takie standardy, jak: niewykorzystywanie swej przewagi formalnej nad adwersarzem, nieprzypisywanie mu złych intencji, odnoszenie się do jego rzeczywistych poglądów, a nie do poglądów tak spreparowanych, by ułatwiało to polemikę. Wreszcie – co jest szczególnie trudne – niezakładanie z góry, że w każdym przypadku dyskurs musi zakończyć się wykazaniem wyższości własnego stanowiska. Stosowanie się do tych standardów nie jest łatwe, ale przykład Marii Ossowskiej pokazuje, że jest możliwe.